Nr. 245 — **Środa 3 Września 1884.** — **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) — Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięcułamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenia drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Izabeli i Bronisławy.
Czwartek: Rozalji.
Piątek: Wawrzyńca.
Sobota: Zacharjasza.
Niedziela: Reginy.
Poniedziałek: Narod. N. M. P.
Wtorek: Gorgoniusza.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 5 g. 27 min. Zachód słońca o 6 g. 31 min. Barometr: 770 — Pogoda wątpliwa.

Prenumerata miesięczna:

Wynosi w miejscu . . . . . 1 zł. 20 ct.
„ z odnoszeniem do domu 1 zł. 40 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową 1 zł. 60 ct.

☛ Każdy nowo prenumerujący Kurjera od 1. września otrzyma bezpłatnie arkuszowy dodatek, zawierający rozpoczętą powieść w fejletonie tygodniowym *Józefa Rogosza* pod tytułem: **Motory życia.**

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kurjera Lwowskiego“ przy ulicy Akademickiej liczba 3.

Razem z prenumeratą na „Kurjera Lwowskiego“ można przesyłać prenumeratę na dzieło pod tytułem: **Franciszek Smolka** jego życie i zawód publiczny przez *K. Widmanna* mianowicie **2 zł.** za **1-szy** zeszyt.

Nowe wydawnictwa ludowe.

Ostatniemi czasy zbogaciły nie bardzo zasobną literaturę naszą ludową trzy, i to wcale nieposledniej wartości dziełka, wszystkie treści naukowej, wydane w Warszawie.

Są to: 1) Pogadanki o owadach pożytecznych i szkodliwych w gospodarstwie; 2) Gawędy z ludem o chorobach ważniejszych; 3) Stopniowe opisanie świata.

Pierwsze z nich jest przeróbką z mało-rosyjskiego dziełka, również przeznaczonego dla ludu „Pro Komach“. Autor, a zarazem i wydawca, podzielił książeczkę na dwie części, a raczej pogadanki, z których pierwsza ma na celu zapoznanie ludu z ogólnemi cechami owadów; druga zaś traktuje dość szczegółowo o rodzinie owadów wieśniaka najbardziej obchodzących, mianowicie o chrząszczach.

Całość opracowana nadzwyczaj starannie. Treść przedstawiona żywo i przystępnie, przytem jest ona dość urozmaicona. Odznacza się tem zwłaszcza pogadanka pierwsza, w której autor w części, aby ułatwić zrozumienie rzeczy, w części, aby zabezpieczyć czytelnika od znużenia przez wyliczanie już z natury suchych szczegółów anatomicznej budowy owadów — przeplata opowiadanie porównaniami z takąż budową u człowieka, lub też przy okazji — radami i przestrogami; np. mówiąc o mózgu, przedstawia szkodliwy nań wpływ mocnych trunków, a ztąd fatalne skutki pijaństwa.

Pogadanka druga nie jest może tak żywą, ale za to pod względem praktycznym nieporównanie ważniejszą. Wykłada tu autor, jakie szkody ponosi gospodarstwo rolne i domowe od rozmaitego rodzaju chrząszczy i podaje zarazem środki zaradcze: jakby się ustrzedz, lub jak wytępić szkodników w razie napadu.

Przy całej staranności, jaką znać w układzie dziełka, nie mógł się autor ustrzedz od pewnych drobnych usterek. Chcąc jaśniej przedstawić kształt płuc, mówi: „Są to dwa worki z mięsa, umieszczone w piersiach pod żebrami, wewnątrz puste“. Takie określenie ani jasnem nie jest, ani też zgodnem z prawdą. Serce jest właśnie takim workiem z mięsa, wewnątrz pustym, a przecież histologiczna budowa serca wielce się różni od takiejże budowy płuc. „Krew owadów nie jest czerwona, lecz biała, dla tego ludziom się zdaje, że owady wcale krwi nie mają“. Mógłby już autor objaśnić tu, dla czego „ludziom się tak zdaje“. Wszak i człowiek posiada „krew białą“ limfę. Nie należy również, jak sądzę, dzielić jestestwa żyjące na zwierzęta i ptaki, jest to co najmniej niewyraźne. Nakoniec używa autor wyrazów dla ludu zwłaszcza wiejskiego niezrozumiałych, jak: zapalenie płuc, apopleksja, gradusy, ciepłomierz.

Dwa ostatnie dziełka należą do wydawnictw, a jedno z nich „Opisanie świata“ jest i pióra, zasłużonego na polu oświaty ludowej pracownika, Kazimierza Promyka (Konrada Prószyńskiego).

Autor „Gawęd o chorobach“, lekarz, Juliusz Gensz, przez długi czas obcował z ludem, nauczył się zrozumiale do niego przemawiać, nie dziw też, że z zadania swego, wcale nie łatwego, wywiązał się doskonale.

Podzielił on pracę swoją, lubo nie zupełnie ściśle, na kilka części, przez co ułatwił możność orjentowania się, zgrupowawszy choroby bardziej do siebie podobne i leczone mniej więcej jednakiemi środkami.

Działy te są następujące: choroby gromadne (epidemiczne), choroby zaraźliwe, choroby przechodzące ze zwierząt na ludzi i — choroby i przypadłości różne.

Przy każdej z chorób autor wymienia symptomaty ich, sposoby zachowania się i najniezbędniejsze środki ratunku, mogące być na razie zastosowanemi bez pomocy lekarskiej.

O trzeciej książeczce „Stopniowem opisaniu świata“, nie wiele da się powiedzieć.

Układał ją pisarz, dobrze znający lud, wiedzący jak go pouczać i czyniący to nie od dzisiaj. To też małej geografiice jego trudno coś zarzucić, chyba to jedno, że część traktująca o krajach i narodach jest trochę za suchą, co się da wytłómaczyć tem, iż autor obszerny przedmiot zawarł w zbyt szczupłych ramach.

Wynagradza ten brak część kosmograficzna,

ŻÓŁTY KOGUTEK

SZKIC.

Gdy widzę przed sobą kartkę białego papieru na której mam ustawić, niby wódz na polu bitwy — regularne szeregi drobnych literek — tych znaczków niemych, a tak wymownych; gdy słowem powezmę zamiar skreślenia czegokolwiek — po chwili namysłu mimowolnie prawie z pod pióra wymyka mi się stereotypowo jeden i ten sam wyraz:

„Pamiętam“...

Tak, w istocie pamiętam, pamiętam — to poczciwe, choć w tej chwili srodze gniewne i nachmurzone oblicze mojej drogiej matki, widzę je przed sobą, jakby to dziś było, — zdaje mi się — słyszę jeszcze głos jej dźwięczący źle udaną surowością i groźbą, z jaką się wtedy zwróciła do mnie.

Ach, — ona była zawsze tak anielsko-dobrą, a ja niegodziwiec — nie umiałem tego należycie ocenić. Ona nie umiała się gniewać na prawdę.

Wtedy jednak byłem przekonany — że nie udaje...

— Nie pójdziesz! — mówiła — nie pozwalam, słyszałeś...

— A ja pójdę, zobaczy mama...

— To każ Józefie zdjąć ci buciki.

— Oho — zawołałem z przechwałką — czy tiam?... A jakże!... Niech tylko przyjdzie — to... Nie dokończyłem głośno, ale za to, zwyczajem grymaśnych malców począłem mruczeć pod nosem:

— Dałbym ja jej, no, no... niechby tylko przyszła, tobym ją tak podrapał!...

— Przecieżeś nie Maciuś — ja myślę, że on tylko umie drapać.

Tu muszę dodać dla wiadomości moich łaskawych czytelniczek, iż miano Maciusia nosił mój kot ulubieniec, z którym dzieliłem każdy kąsek, każdą łakotkę.

Przez kilka minut, siedząc cicho, zadąsany wodziłem bezwiednie wzrokiem po pokoju a dla zabicia czasu — jąłem bez myśli prawie liczyć chodzące po suficie muchy.

Jakież one swobodne! Nikt im nie wzbrania lecieć, gdzie im się podoba, gdzie same chcą, a tu ja...

Westchnąłem ciężko.

Matka szyła tymczasem, nie zwracając na mnie uwagi. Oczy miała utkwione w robocie trzymanej w ręku.

Igiełka migotała jej w palcach. Nić ledwie dosłyszanym szelestem przesuwała się szybko przez tkaninę znacząc za sobą ślady pochodu — równiuteńkiemi ściegami.

W tem przez otwarte okno z dziedzińca doleciały mi do uszu znane dobrze dźwięki:

— Pst!... Pst!...

Począłem słuchać. Tak, to on, Wojtuś, znak mi daje, że już idzie do lasu — pomyślałem sobie — a ja tu siedzę jeszcze. Mama mi iść nie pozwala, że daleko... Cóż to szkodzi, że daleko... Mówi, że nie chce, abym chodził z Wojtusiem, do lasu, ale ze starszymi... Co mi tam starsi! Ja wolę z Wojtusiem, on mi ma gniazdko pokazać, on wie, gdzie szczygły siadają, gdzie wiwiórka ma orzechy schowane... On... on...

Ten szereg niemych uniesień nad wszechwiedzą Wojtusia przerwało mi znowu — powtórnie dające się słyszeć:

— Pst!... Pst!...

Już zwolna wyciągałem rękę, aby niepostrzeżenie schwycić jakim sposobem leżący na krzesełku tuż po za matką — słomiany kapelusz, gdy ona, odgadłszy ów podstępny zamiar, podniosła się z miejsca i poszedłszy do okna zawołała:

— Idź Wojtuś, panicz nie pójdzie z tobą, daremne twoje sykania, idź, idź!...

Ha! chciałem był się wtedy zapaść pod ziemię ze złości...

Próżne chęci moje — podłoga ani myślała rozstąpić się podemną.

— Widzisz — mówiła matka — Wojtuś choć nie jest moim synem, a jednak mnie usłucha i pójdzie sam.

— Zdrajca! — pomyślałem. — Ja i tak ucieknę i pójdę sam do lasu, dodałem na wpół z płaczem gryząc wargi nielitościwie.

— Zobaczymy.

— A jakże...

To mówiąc począłem mścić się na własnych butach, trąc zajadle podeszwami o podłogę.

w której opowiadanie barwniej i żywiej się toczy.

Zewnętrzna szata książeczek nie przedstawia nic do życzenia. Druk ładny, wyraźny, papier dobry; w pierwszej i ostatniej liczne, a nieraz doskonale wykonane drzeworyty — przy tem wszystkiem wyjątkowa taniość, zapewniają wydawnictwom tym niezawodne a zasłużone powodzenie.

Niestosowności likwidacyjne.

Rawa Ruska 1. Września. Jeszcze nie przebrzmiał jęk boleści mieszkańców Rawy po pożodze a już nowa skarga wznosi się, nie powiem do nieba — gdyż ono za wysoko, ale do dyrekcji Towarzystwa krakowskiego ubezpieczeń od ognia. Z 250 przeszło spalonych domów — jeżeli nie jedna trzecia, to z pewnością jedna czwarta część była zabezpieczoną w krajowem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Zjechał tu likwidator p. Sochacki i o ile z jego zachowania się wobec poszkodowanych sądzić można nie zmierza do sprawiedliwego wykazania i wynagrodzenia szkody. Postępnje nawet tak, że z pewnością żaden mieszkaniec Rawy, a tem samem i inni gdy się o podobnem postępowaniu dowiedzą — nie będą się asekurowali w tem Towarzystwie.

I tak: Pan Sochacki przychodzi do poszkodowanego, któremu tylko komin i to przepalony pozostał, a który przez lat 20 z góry opłacał jak najregularniej należące się wkładki na wartość asekuracyjną w kwocie 550, 1.500 lub 2.000 zł. i powiada: ot wiesz pan co — mieszkałeś przez tyle a tyle lat, więc czynsz nic cię nie kosztował — dam ci 200, 600 lub 1.000 zł. Dalej wyż pomieniony p. likwidator za rozebrane dachy, proponuje wynagrodzenia krzywdzące. N. p. u lekarza Herolda, który widząc niebezpieczeństwo, jakie groziło cerkwi, także zabezpieczonej w krajowem Towarzystwie, swój dach ofiarował na zerwanie i obsadzenie ludźmi, ofiaruje p. Sochacki 5 zł.! Ironja dotkliwa i bolesna!

Z całego jego zachowania się wobec poszkodowanych, poznać można zanadto wielkie lekceważenie sobie nieszczęśliwych mieszkańców i udawanie jakiegoś samowładztwa: „po siemu byt“. Już dzisiaj z bardzo poważnych ust słyszałem, że postępowanie podobne nie jest odpowiednie w sytuacji tutejszej.

Pokrzywdzeni mieszkańcy ogólną zanoszą prośbę do Towarzystwa krakowskiego, by zechciało wysłać innego likwidatora. (Głos powyższy pochodzi od człowieka, zajmującego zaszczytne stanowisko w Rawie i dla tego uważaliśmy za stosowne, dać mu wyraz. Red.)

Reforma gal. Towarzystwa muzycznego.

Od jednego z członków gal. Towarzystwa muzycznego otrzymujemy następujące pismo:

Czytając rozmaite artykuły o ujemnej działalności Tow. muzycznego (względnie obecnego artystycznego dyrektora) i budzącej się chęci zreformowania go, przyszedłem do przekonania, iż może na serjo nadszedł czas odrodzenia, i że nietylko ogół publiczności, ale i wydział Towarzystwa muzycznego zbyt długo niestety w niemowlęctwie trzymany, przejrzał i nabrał przekonania, że tak dłużej być nie może!

Jeżeli tedy Wydział na serjo pragnie ratować Towarzystwo, tedy należy każdemu pospieszyć z wnioskami i radami umożebniającemi zadanie.

Ja obieram drogę przez czasopisma, bo tylko tą drogą mogą rady dostać się do właściwych rąk, gdyż pisma podawane w kancelarji towarzystwa, od pewnego czasu wcale się nie exhibowały i po największej części w czyjejś kieszeni grzęzły. Wnosiłbym tedy, aby skoro wasz wniosek emerytowania p. Mikulego Wydział Towarzystwa muzycznego nie uchwalił — osobno traktowano sprawy konserwatorjum a osobno Tow. muzycznego; a w dalszej konsekwencji rozpisanym został konkurs na artystycznego dyrektora Tow. muzycznego we wszystkich dziennikach; zaś p. Mikulemu powierzoną została w konserwatorjum dyrekcja wszystkich trzech klas fortepianów a nawet, aby się nieczuł dotknięty, aby mu udzielono w zarządzie głos doradczy we wszystkich kwestjach.

Jeżeliby drogi konkursu Wydział nieuważał za właściwą, tedy doradzam, aby taką osobę wprost powołano na artystycznego dyrektora, któraby zdolnościami wyżej lub na równi z dzisiejszym dyrektorem stała a posiadała przedewszystkiem cnotę skupienia i przyciągania sił artystycznych.

Do takich zaliczam z najbliższego sąsiedztwa pp. Grymalego z Czerniowiec i Przibika z Kijowa.

O ile mi wiadomo, są to osoby, którym nawet pan Mikuli sprzyja; a o ich wysokich zdolnościach wielokrotnie najpochlebniej się wyrażał. Należałoby tedy wszelkich starań dołożyć, aby którą z tych osobistości pozyskać.

Mógłbym wskazać inne jeszcze bardzo odpowiedne kandydatury — ale znając stosunki tutejsze, doradzam na dziś tylko taki eksperyment.

Przy tej sposobności dotknę kilku słowami wewnętrznej organizacji towarzystwa.

Wieści krążą, że Wydział postanowił walnemu zgromadzeniu przedłożyć nowy statut do uchwalenia. Co ma być tam w tem arcydziele zmienione, trudno się dowiedzieć, ale skoro podjąłem się doradzać, to muszę z naciskiem podnieść wniosek Sz. redakcji *Kurjera* aby w kwestjach żywotnych i artystycznych, głos stanowczy amatorowie muzycy mieli zastrzeżony, a już pod żadnym warunkiem nie powinni członkowie wspierający (do których autor artykułu należy) być na równi z nimi traktowani. Albo przemieńmy się na „Kółko przyjaciół muzyki“ a wtedy będzie miała sens dotychczasowa organizacja. Jeżeli zaś mamy być „towarzystwem muzycznem“, wtedy muzycy amatorowie i inni niech stanowią rdzeń instytucji, a dla nas wystarczy gdy damy wkładkę i pójdziemy na produkcję. Będzie towarzystwo źle się rządzić — natenczas nie będziemy członkami wspierającymi — nie damy wkładek.

Taką organizację przyjęły towarzystwa muzyczne za granicą i tam też instytucje się rozwijają. U nas stworzono zlepek, łatano go, robiono ofiary, a ostatecznym rezultatem — rozkład.

Autor artykułu, długoletni członek wspierający, z największą ochotą zrzeka się dotychczasowego głosu stanowczego i przyjemności być molestowanym aby raz do roku podaną listę na członków Wydziału wrzucać bez zmiany do kapelusza skrutatorów.

Zaiste czas najwyższy abyśmy przestali się ośmieszać. Wystąpić z radami spiesznej reformy uważałem tembardziej za mój obowiązek, iż dzisiejszemu towarzystwu muzycznemu, które niefortunnie przybrało nazwę konserwatorjum, grozi największe niebezpieczeństwo, którego nie potrafią ocenić ludzie nie chcący widzieć niebezpieczeństwa, lub robiący tak, aby się nic nie robiło.

Przed trzema laty powstała nieszczęsna myśl, ukrócić swobodę w rozwoju chóru męskiego, a gdyby się chór nie poddał bez szemrania, rozwiązać go. Na walnem zebraniu czcigodny profesor dr. Małecki przestrzegał przed niebezpieczeństwem, ale wołał widocznie na puszczy.

Postąpiono lekkomyślnie, rozbito chór, z którego następnie powstał w kasynie lwowski chór męski. Z początku lekceważono go i rozbijacze prorokowali mu zaledwie pół roku życia, ale inaczej się stało. Chór lwowski znakomicie rozwijał się, począł żyć zdrowo i stał się bardzo sympatycznym u publiczności, a przez częste występy z bardzo doborowym programem (nawet dzieł klasycznych) wywołał zazdrość w towarzystwie muzycznem chóru damskiego.

Poczęto nalegać, aby zarząd lwowskiego chóru utworzył u siebie chór mięszany.

Długo zarząd się opierał temu, ale wreszcie uległ prądowi i przemienił się na towarzystwo śpiewackie „Lutnia“. W bardzo krótkim czasie zapisało się do niego 57 pań (śpiewaczek amatorek).

I widzieliśmy niebawem ten liczny zastęp na koncertach i podziwialiśmy to młode towa-

---

To już zdolne było zniecierpliwić nawet taką uosobioną cierpliwość, jaką była moja matka.

— Nie drzyj butów!

Ani myślałem słuchać.

— Józefo! — zawołała — Józefo!

Nogi moje tymczasem opisujące coraz to szersze koła po podłodze — po tych słowach matki puściły się w formalną galopadę.

— A to już nie do wytrzymania! — ciągnęła dalej matka zwracając się do wchodzącej Józefy — musimy temu koniec położyć. Zdejm Władziowi buciki.

Józefa podeszła ku mnie, wyciągnąwszy ku nogom moim ręce gotowe spełnić dane im polecenie.

Niegrzeczność moja dosięgła wtedy zenitu. Kopnąłem ją w rękę z całej siły.

— A, kiedy tak, to inaczej z tobą poradzę, brzydki chłopcze, weź go Józefo, wsadzimy go do kurnika, jak sobie posiedzi choćby przez noc całą, to będzie z pewnością grzeczniejszy!

Anim się opatrzył, kiedy silne ramiona służącej chwyciły mnie, opasały wpół i nie zwracając uwagi na rozpaczliwe rzucanie się i wiatrakowaty ruch nóg moich — wyniosły na dziedziniec niespokojnego delikwenta.

Matka z kluczem w ręku rozpoczynała ten ceremonialny pochód. Za nią postępowała, że tak powiem, grupa tj., ja w objęciach zasapanej z wysilenia Józefy, niby żywa trawestacja Laokona w duszących go splotach wężowych. A za nami — Wojtuś z partyką chleba w zębach, kroczył w swym powszednim kostiumie, zgrzebnej koszuli przepasanej krajką bez czapki i bez... ale to do rzeczy nie należy...

Na tem koniec.

Ale, nie. Gdzie tam!

Defilada odbywała się przy akompaniamencie gęgania, pisku, kwakania i zawodzenia przestraszonej tem niezwykłem widowiskiem, całej kolonji kur, kaczek, gęsi i indyków, które z powyciąganemi ze zdziwienia szyjami przeprowadzały nas aż do kurnika.

Matka obróciła klucz w zamku.

Drzwi skrzypnęły na zardzewiałej zawiasie i odsłoniły ciemnawe o jednem tylko małem okienku, wnętrze więzienia, do któregom wtrącony został za moje awantury.

Pomimo oporu z mej strony, podwoje zawarły się z trzaskiem i klucz zgrzytnął powtórnie.

Począłem tłuc pięściami i całym korpusem ciała we drzwi, ale te były mocne i ustąpić nie chciały.

Spojrzałem przez szczelinę w ścianie, a dostrzegłszy oddalającą się matkę z Józefą, zmordowany, zaniechałem dalszego dobijania się.

Przestałem hałasować, a natomiast zwróciłem oczy na okienko, ale niestety było ono za wysoko jak dla mnie, ani sposobu się tam dostać.

Poszedłem nazad do szczeliny.

Patrzę: opodal stał Wojtuś z rozdziawioną gębą i śmiał się z cicha, ze mnie pewno, niegodziwiec śmiał się, aż mu kawałki gryzionego chleba z ust wypadały na ziemię, a drób łakomy chwytał je, bijąc się między sobą.

Ale czarnemu indorowi nie chciało się schylać po okruszyny, upatrzył więc chwilę stosowną i dziobnął zagapionego Wojtusia z całej siły w opuszczoną ku ziemi rękę z partyką niedojedzonego razowca.

Ha! masz zapłatę... Poczciwy indor zemścił się za mnie za ten twój śmiech, zdrajco!

I zaśmiałem się z kolei, a Wojtuś schwyciwszy się za rękę, becząc zmiatał co mu sił starczyło, a za nim w ślad wszystkie kury i indyki.

Cisza zaległa — byłem sam.

Ale nie — wzrok mój, oswoiwszy się z półmrokiem panującym w kurniku, dostrzegł po niejakiej chwili w kącie... przytulonych do siebie kilkoro kurcząt.

Nie sam więc byłem...

— A, kiedy tak — pomyślałem sobie — kiedy tak, kiedy mam tu siedzieć, to trzeba się przecież zabawić trochę.

I nuż się czaić a skradać do kurcząt. Już, już... pochwycę! Ale nie, uciekają z kąta w kąt przestraszone.

— Cip, cip, cip, cipuchna!... Ach, mam cię, mam!

I rzuciwszy się raptownie naprzód, chwyciłem za ogon żółtego kogutka, szarpnąłem ku sobie, — ale niestety, kilka piórek tylko zostało mi w ręku.

rzystwo, jak wykonywało nawet takie arcydzieła jak „Eliasz" Mendelsohna.

Za to w towarzystwie muzycznem czem raz większe pustki. Teraz zaś jak z pewnego źródła wiadomo, jest silny nacisk na zarząd „Lutni", aby zmienił statut i dział orkiestralny wprowadził; czemu mocno sprzeciwiać się ma prezes i dyrygent „Lutni", nie chcąc wywoływać konkurencji. Ale prąd poczyna być silny, a gdy członkowie „Lutni" nacisk położą i nastąpi zorganizowanie orkiestry, wtedy stanowczo towarzystwo muzyczne może ze spokojem archiwum swoje wystawić na sprzedaż. Otóż póki czas — spieszcie z reformą wy, którzy siedzicie w Wydziale w towarzystwie muzycznem. Nie lekceważcie głosu, który serdecznie pragnie dobra instytucji, a który do pewnego czasu pragnie być niepoznanym.

Otwarcie nowej czytelni ludowej.

Dnia 19 sierpnia b. r. odbyło się w Górnej wsi około Myślenic uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez Towarzystwo oświaty ludu w Krakowie. Delegat Towarzystwa, ks. Antoni Dobrzański, proboszcz w Myślenicach, odprawił na ten cel mszę świętą w polu, w ulubionej przez włościan nie mających swego kościoła, przydrożnej małej kapliczce, skromnie lecz bardzo gustownie przyozdobionej świerkami, jodłami i wieńcami z liści dębowych, spajanych bukietami kaliny. Miejsce organów zastąpiła fisharmonja tutejszego obywatela p. Romana Gąsiorowskiego, na której sam właściciel odegrał i odspiewał Mszę świętą (słowa Syrokomli, muzyka Grimma). Na końcu mszy świętej odspiewano pieśń do Matki Boskiej z Kościuszki pod Racławicami, a po skończeniu znaną pieśń „Gwiazdo morza". Mimo, że to czas żniwa zgromadziła się wielka liczba włościan, nietylko z Górnej wsi, ale i z przyległej Bysiny, a prócz tego kilka obywatelek i obywateli z Myślenic.

Po mszy świętej udali się zgromadzeni do mieszkania włościanina Jędrzeja Sredniawskiego, któremu pod kuratelą ks. proboszcza powierzono kierownictwo czytelni. Tu odbyło się poświęcenie książek, przysłanych przez Towarzystwo oświaty ludu, następnie przemówił ksiądz delegat do zgromadzonych w ogrodzie włościan, wykazując im cel i potrzebę czytelni, pouczał ich, jak mają z niej korzystać i jakie z czytania książek odnieść mogą owoce. Skreślił smutne stosunki miejscowe, z wielkim naciskiem mówił o nowych, zgubnych prądach nibyto postępowych, wciskających się jużto za pomocą książek, jużto czasopism, rozrzucanych często nawet bezpłatnie pomiędzy lud wiejski, wyraził nadzieję, że parafianie jego zdala będą od podobnych wpływów, zgubnych dla katolika-Polaka. Przeciwstawił tamtym szlachetne cele towarzystwa oświaty ludu w Krakowie, które im założyło czytelnię, omawiał treść przysłanych przez to Towarzystwo książek, które znalazł wszystkie bardzo doborowe, mogące być zdrowym pokarmem dla katolika Polaka i gospodarza wiejskiego. W końcu w imieniu swojem i parafian podziękował dr. Janowi Leńkowi nauczycielowi przy gimnazjum św. Anny w Krakowie, przebywającemu tu wraz z żoną na świeżem powietrzu za inicjatywę i wystaranie się u Towarzystwa o założenie Czytelni, przez co pozostawił w tej gminie na zawsze miłą pamiątkę. Mowa tchnęła wielką prostotą i miłością ku ludowi, wywarła też wielkie wrażenie. Pod tym też wpływem w krótkich słowach podziękował w imieniu gminy wójt Zabłocki, Towarzystwu oświaty, księdzu proboszczowi i wszystkim tym, którzy się do założenia i otwarcia Czytelni przyczynili. Następnie zwrócił się do swoich współmieszkańców z zachętą, by się nawzajem oświecali, a przez to odganiali od siebie biedę, która ich gniecie.

W końcu przemówił przewodniczący Kółka rolniczego, a bibliotekarz nowo założonej czytelni Średniawski, dziękując w imieniu Kółka założycielom Czytelni, przedewszystkiem zwrócił swą podziękę do swego lokatora dr. Jana Leńka, gdyż jemu to głównie zawdzięcza Górna wieś założenie i otwarcie czytelni. Prosił współmieszkańców, by go jako bibliotekarza jak najczęściej napastowali o wypożyczanie książek, a chętnie będzie spełniał miły włożony nań ciężar. Wyraził nadzieję, że teraz nie będzie takiej obojętności i niechęci dla Czytelni, jak była przed paru laty przy zakładaniu „Kółka rolniczego" gdyż przekonali się już wszyscy, ile to wspólnie i zgodnie pracując, zdziałać można. Zakończył zachętą, by zamiast do karczmy przychodzili do czytelni, a znajdą tam miłą rozrywkę, a przedewszystkiem pożytek. Mowa jego wypowiedziana z werwą i z humorem nadzwyczaj się zgromadzonym podobała. Po przemówieniach nastąpiło wypożyczenie książek, w krótkim też czasie półki szafy zostały wypróżnione. Po skończeniu uroczysto ścieprzyjmował Średniawski i pp. Leńkowie księdza delegata, gości i zgromadzonych włościan, skromnem śniadankiem, wśród którego toczyła się żywa rozmowa, która treścią swą była dopełnieniem przemówień.

Cała to uroczystość odbyła się nadzwyczaj poważnie, wywarła wielki wpływ na zgromadzonych i będzie dla nich na zawsze miłą pamiątką.

Przy tej sposobności dodać należy, że otwarcie Czytelni było w niesmak karczmarzowi, który pierwszy przeczuł następstwa założenia takowej. Odradzał też mieszkańcom, by nie podpisywali prośby do Tow. oświaty w Krakowie, bo potem każą im zapłacić za przysłane książki, a może podatek większy nałożą. Nie udała mu się jednak agitacja, ale owszem czuje biedak z każdym dniem, że grunt pod nogami coraz bardziej się usuwa, bo mieszkańcy coraz liczniej garną się do Kółka rolniczego, wzbogaconego teraz czytelnią, a mniej uczęszczają do karczmy, którą przedtem bardzo często zwykli byli nawiedzać. Niedawno temu uchwaliła nawet rada gminna, by żaden z gospodarzy nie odprawiał wesel w karczmie. Życzyćby należało, by przykład górnowiejskich wieśniaków znalazł jak najwięcej naśladowców.

Szkoły średnie w Galicji.

Donosiliśmy, że kraj. Rada szkolna wystąpiła ze sprawozdaniem o szkołach średnich. Z niego to podajemy następujący ogólnikowy wyciąg:

Galicja stanowi co do obszaru 26.17 prct. całej Przedlitawji, co do ludności 26.91 prct., co do liczby szkół średnich 11.46 prct., co do liczby szkół średnich rządowych 16.67 prct., co do liczby uczniów szkół średnich 17.38 prct., a z ogólnej kwoty, preliminowanej ze skarbu państwa na rok 1883 jako czysty wydatek z wliczeniem kredytu nadzwyczajnego, rozłożonej na szczególne kraje i przeznaczonej na utrzymanie szkół średnich, przypada na Galicję 18.13 prct.

Koszta utrzymania szkół średnich galicyjskich dadzą się obliczyć w jednej części dokładnie, w drugiej w przybliżeniu, w każdym razie łatwiej i dokładniej, niż w krajach, w których znaczniejszą liczbę tych szkół utrzymują gminy, zakony i t. d. Na ogólną liczbę 253 szkół średnich w Przedlitawji, przypada 168 (czyli 66.40 prct.) szkół, utrzymywanych ze skarbu państwa, 24 (czyli 9.42 prct.) z funduszów krajowych, 37 (czyli 14.63 prct.) z funduszów miejskich, 2 (czyli 0.79 prct.) z funduszów biskupich, 12 (czyli 4.74 prct.) z funduszów zakonnych, 3 (czyli 1.19 prct.) z funduszów specjalnych (na Bukowinie utrzymuje grecko-orjentalny fundusz religijny gimnazjum w Suczawie i szkołę realną w Czerniowcach), wreszcie 7 szkół (czyli 2,77 prct.) utrzymywanych przez osoby prywatne. Państwo utrzymuje zatem 168 (czyli 66.40 prct.) szkół, resztę 85 szkół (czyli 33.60,) więc trzecią ogólnej sumy utrzymują kraje, gminy i t. d.

W Galicji było od czasu nowego systemu edukacyjnego kilka szkół miejskich: gimnazja w Drohobyczu, Jaśle i Kołomyi, (także gimnazjum sanockie w pierwszym roku (1881) utrzymywała gmina) i szkoły realne w Jarosławiu i Sniatynie. Ta ostatnia szkoła została w r. 1872 przeistoczona na szkołę wydziałową, inne zaś zakłady przeszły z czasem na usilne starania odnośnych gmin na etat państwa. Szkół średnich krajowych nigdy nie było, i z żadnej strony nie czyniono też zdążających do tego wniosków w Sejmie. Fundusz krajowy nie przyczynia się też żadną subwencją na rzecz szkół średnich.

W roku 1882 były wszystkie szkoły średnie galicyjskie, z wyjątkiem gimnazjum klasztornego OO. Bazylianów w Buczaczu, szkołami państwowemi czyli rządowemi i ta okoliczność ułatwia właśnie dokładniejsze szematyczne zestawienie kosztów utrzymania naszych szkół średnich.

Główną miarą wydatków na szkoły średnie jest budżet państwa, układany jako preliminarz w każdym kraju przez Rady szkolne krajowe, względnie departamenta rachunkowe, następnie trutynowany w Ministerstwie i jako przedłożenie rządowe przez komisje budżetowe jednej i drugiej Izby rady państwa wreszcie uchwalony przez przez Radę państwa i sankcjonowany przez Koronę jako ustawa finansowa.

Autentyczne są naturalne kwoty, przyzwolone przez ustawę finansową. Kwoty te różnią się zwykle, chociaż najczęściej nieznacznie, od preliminarza rządowego, który znowu przedstawia się w dwóch nieco odmiennych zarysach: najpierw jako preliminarz szczegółowy kredytu zwyczajnego, zawierający szczegółowe rubryki wydatków przy każdym zakładzie, i w łącznej cyfrze równający się dokładnie sumie wszystkich szczegółowych pozycyj; powtóre jako preliminarz sumaryczny, obejmujący zaokrąglone już sumy kredytu zwyczajnego i kredyt nadzwyczajny (oprócz tego nierozdzieloną na poszczególne kraje kwotę — zwykle do 4000 złr. — przeznaczoną na uzupełniane środków naukowych).

Ogólna kwota rozchodu na wszystkie szkoły średnie galicyjskie w r. 1883 wynosi według pierwszego zarysu (szczegółowego) 838.826 złr., według drugiego zarysu (sumarycznego) 845.300 a według ustawy finansowej 852.300 złr. Wza-

---

Oburzyło mię to niezmiernie, zacząłem więc ścigać nieszczęśliwych współtowarzyszy mej doli, z wytrwałością godną lepszej sprawy.

Napróżno zziajane, wytężały nogi, pomagając sobie w ucieczce użyciem bezsilnych jeszcze skrzydeł.

Żółty kogutek — pierwszy stał się moim jeńcem.

Nigdy nie miałem złego serca — ale wtedy rozżalony, spocony uganianiem się, nie wiedziałem co robię, — całą więc zemstę za moją niedolę i uwięzienie, wywarłem na biednem stworzeniu.

— Dobrze — myślałem sobie — kiedy mama tak, to ja tak!...

I ścisnąłem ręką szyję kogutka...

Pisnął z cicha... zatrzepotał skrzydłami, drapnął mię pazurem po kurtce, i... już nie żył.

Dzika myśl przyszła mi do głowy.

— Mama będzie miała widowisko, tak!

Sięgnąłem do kieszeni i wydobyłem zeń parę kawałków szpagatu, który zazwyczaj nosiłem przy sobie, i zawiązawszy nieboszczykowi na szyję — powiesiłem go na grzędzie...

To mi się bardzo podobało...

Kiedy już wisi jeden — pytam — dla czego nie ma wisieć ich i więcej?...

Wziąłem się żywo do roboty...

Za chwilę — sześciu wisielców trzepotało nóżkami w powietrzu.

Naraz drzwi kurnika otworzyły się i ukazała się w nich uśmiechnięta twarz moje matki.

— No, pójdź że już — wyrzekła łagodnie.

Nie ruszyłem się z miejsca.

Matka spostrzegła naraz wiszące niewinne ofiary mej zemsty...

— A to co znów?...

Nic nie odrzekłem... Przyszło opamiętanie. Cała brzydota mojego występku stanęła mi przed oczyma.

Ach byłem niegodziwym zbrodniarzem, katem pomordowanych niewiniątek!...

Wybuchnąłem płaczem, rzucając się w objęcia matki.

Ona, nie rzekłszy ani słowa zrozumiała mój żal szczery i przytuliła mię do piersi.

Ból szarpał mi serce, po twarzy łzy spływały strumieniem...

Oh! nigdy tego nie zapomnę!...

To martyrologium zapisane krwawemi zgłoskami w moim pamiętniku z lat dziecięcych.

Dziś jeszcze, nieraz, gdy zasnę, dręczy mię jak upiór — widmo — żółtego kogutka — ofiary pierwszej mej zbrodni!...

Zda mi się, że widzę jeszcze ten bolesny wyraz przerażenia, jaki wtedy malował się w jego bursztynowem oku!...

Dreszcz mię przejmuje...

Nie śmiej się czytelniku, — to wyrzut sumienia!... *Sławomir Stecki.*

jemny stosunek tych trzech liczb jest następujący: Z kwoty zarysu szczegółowego powstała kwota zarysu sumarycznego przez zaokrąglenie sumy 838,826 złr. na 837.500 złr, i dodanie kredytu nadzwyczajnego 7.800 złr. (na pokrycie budynku gimnazjalnego w Stanisławowie); z kwoty zaś zarysu sumarycznego powstała kwota ustawy finansowej przez dodanie ryczałtowej sumy 7000 złr., przeznaczonej na utrzymanie nowego IIIgo gimnazjum w Krakowie od września do grudnia 1883 r.

Uderza tu najpierw znaczny przyrost w ogólnej sumie: z kwoty 593.011 złr. (1875) urósł wydatek (roku 1883) na 838.826 złr. powiększył się zatem o 245.815 złr. czyli 41·45 prc. Powiększenie to nastąpiło głównie wskutek przyjęcia na etat państwa gimnazjów miejskich w Drohobyczu i Jaśle, erekcji gimnazjum IV we Lwowie i gimnazjum w Sanoku, tudzież uzupełnienia gimnazjum realnego w Brodach i gimnazjum w Złoczowie. Przybytek wydatku wykazują też głównie dwie rubryki: płace nauczycieli (z 401.229 złr. na 579.573 złr., zatem o 178.344 złr. czyli 44·45 więcej prc. w skutek powiększenia się liczby rzeczywistych nauczycieli i dodatków kwinkwenialnych dla starszych nauczycieli, tudzież rubryka należytości zastępców nauczycieli (z 69.600 na 131.400 złr., zatem o 61.800 złr. czyli 88·79 prc. więcej) w skutek znacznego przybytku oddziałów równorzędnych. Bezpośrednim następstwem powiększenia liczby zakładów i klas są także zwiększone wydatki w rubrykach: remuneracje systemizowane (z 33.293 na 42825 złr., zatem o 9.532 złr. czyli 28·63 prc. więcej) i koszta zarządu (z 16.200 na 24.262 złr., zatem o 8.062 złr. czyli 49·77 prc. więcej). Natomiast zmniejszyły się bardzo znacznie następujące dwie rubryki: remuneracje zmienne i zapomogi i potrzeby naukowe: pierwsza z 9.500 na 2.650 złr. (zatem o 6.850 złr. czyli 72·11 prc. mniej), druga z 10.080 na 880 złr. (zatem o 9.200 złr. czyli 910·27 prc. mniej). Rubryka tak zw. potrzeb naukowych obniżyła się wskutek zasadniczego zarządzenia Ministerstwa, że od roku szkolnego 1879 w miejsce dotacji rządowej na środki naukowe (książki, mapy, zbiory gabinetów: fizykalnego, przyrodniczego i t. d.) wprowadzono obowiązkowe datki uczniów — po 1 złr. — na ten cel.

Stowarzyszenie gimnastyczne i strzeleckie.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*: W niedzielę odbył się w Vincennes zjazd francuzkich Towarzystw strzeleckich, połączony z strzelaniem do tarczy o nagrodę. Zjazdowi temu przewodniczył znany prezydent „ligi patrjotów“ Paweł Deroulede, a honorowym prezydentem był minister wojny, jenerał Campenon. Towarzystwa strzeleckie w Francji od niedawna dopiero zaczęto zakładać skwapliwie, widząc, jakie owoce wydają takie towarzystwa w Szwajcarji, Belgji i Niemczech. Główną jest to zasługą Pawła Deroulède, który jeździ od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi i energicznie myśl swą agituje. On to był głównym inicjatorem w zawiązywaniu towarzystw gimnastycznych, a obecnie pragnie przeprowadzić reformę w tym kierunku, aby towarzystwa gimnastyczne były zarazem strzeleckiemi.

Pisma wszystkich odcieni witają zakładanie towarzystw tych z zapałem, nie wyjmując nawet reakcyjnych, jak *Figaro*, bo to wszystko dzieje się pod drogiem dla wszystkich hasłem: *Pro patria!* Mimowoli nasuwa się na myśl, jak reakcyjne dzienniki krakowskie przyjęły zamiar założenia „Sokoła“ w podwawelskim grodzie. „Nam nie potrzeba towarzystw gimnastycznych, dla nas wystarczają urzędy autonomiczne!“ zawołał *Czas*, a dyszkancikiem zawtórowała mu *Gaz. Krak.* Uczcie się panowie patrjotyzmu od legitymistów francuskich, uczcie się stawiać sprawę ogólną po nad koteryjne zachcianki! Francja ma miljonową armję, a mimo to popiera towarzystwa, mające na celu fizyczne wykształcenie, a nas w tym kierunku prawie nic jeszcze nie zrobiono, a wy w zarodku już chcecie złamać myśl piękną i użyteczną! Francuzi nie wstydzą się przyznać, że w zakładaniu towarzystw strzeleckich naśladują Szwajcarów, Belgijczyków i wrogów swych, Niemców, a wy bierzecie za złe, że chcemy pójść w ślady Czechów, którzy towarzystwa gimnastyczne doprowadzili do takiego rozwoju. Prosimy się tylko zastanowić, a jakże niskiem i małem wyda się występowanie stańczyków przeciw Sokołom!

Z izby sądowej.

Sprzeniewierzenie. (Ciąg dalszy). Po południu nastąpiło przesłuchanie świadków. Pierwszy świadek pan Adolf Stroner, naczelnik oddziału rachunkowego w magistracie lwowskim, zaprzysiężony zeznał, że do ściągania podatków nie dawał egzekutorom szczegółowych poleceń, gdyż na to była instrukcja, zresztą nie był przecież szefem kancelarji egzekucyjnej. O życiu prywatnem podsądnych nic nie wie. Ustęp w instrukcji, który opiewa, że właściciele domów mają podatki wprost do kasy przynosić, z wyjątkiem tylko wypadków „niemożności“, wytłumaczył p. Stroner tak, że egzekutorom wolno było inkasować podatki od właścicieli w razie, jeżeli takowe przy grabieży im doręczono. W takim jednak razie byli egzekutorowie zobowiązani spisać osobny protokół. Świadek widział w wykazach pozycje skrobane, z większych kwot robiono mniejsze. a niektóre pozycje usiłowane nawet w zupełności usunąć z ewidencji. Braki wykryły się, kiedy świadek, z okazji zakładania nowych ksiąg, dał polecenie dokładnego przejrzenia dotychczasowych. Kilku urzędników zwróciło wtedy uwagę świadka na skrobania w książkach. Zawołał więc Cięglewicza, a gdy ten się wypierał, dał znać do prezydjum. Na drugi dzień Cięglewicz i Iwanicki zgłosili się do sądu.

Świadek następnie przeprowadził dokładną lustrację ksiąg, a nawet, żeby zupełnie być pewnym, czy nie zaszła jaka omyłka przez t. zw. przekontowanie, kazał przekolacjonować kontową księgę kontrybuentów, z dziennikiem, do którego wpisywano poszczególne wpływy pieniężne. Egzekutorowie z natury rzeczy mieli przystęp do ksiąg. W wykazach wpływów zawsze było uwidocznione, czy strona sama zapłaciła, czy też przez egzekutora.

Tu skonstatował radca Simonowicz, że właśnie od roku 1877 t. j. od czasu kiedy podsądni wstąpili do służby, strony, które dawniej wprost płaciły, zaczęły płacić na ich ręce. Z tego możnaby wnosić, że praktyka ta wprowadzoną została dopiero przez podsądnych w nieuczciwym celu.

Na zapytanie wyjaśnił jeszcze p. Stroner, że było polecenie, ażeby nie brać od stron podatków bieżących przed zapłaceniem zaległości. Musiano jednak robić wyjątek jeżeli n. p. dom przeszedł na nowego właściciela i w podobnych razach; to ułatwiało podsądnym defraudację.

Świadek p. Kazimierz Strzelbicki, naczelnik biura egzekucyjnego (objął takowe dopiero w roku 1882. Przedtem prowadził je obecny radca pan Leopold (nie Adolf) Stroner, przez lat 10. Świadek zastał już wyrobioną praktykę ściągania podatków od właścicieli przez egzekutorów. Praktyka ta nie została więc przez niego wprowadzoną. Poprzednik jego dał nawet niejako sankcję temu nadużyciu, wprowadzając osobne kwity li tylko na ten cel przeznaczone. Wykazy zaległości egzekutorowie brali często ze sobą i zwracali dopiero na drugi dzień.

Zresztą p. Strzelbicki zeznał zupełnie tak jak pan Adolf Stroner.

Po przesłuchaniu tego świadka przystąpiono do badania poszczególnych sprzeniewierzeń zarzuconych podsądnym przez prokuratorję. Cięglewicz z aktem oskarżenia w ręku przyznaje wszystkie zarzucone mu sprzeniewierzenia, a tylko co do 4 wypadków podnosi pewne wątpliwości.

Na tem zakończył się pierwszy dzień rozprawy.

Cały drugi dzień rozprawy również zabrało badanie licznych, drobnych faktów sprzeniewierzenia, których nie wyliczamy szczegółowo, obawiając sie znudzenia czytelników tą litanją. Oskarżeni przyznają prawie wszystkie fakta, a jeżeli który zaprzeczają, to tak chwiejnie i niejasno, że mimowiednie zdaje się jakoby oni sami nie wiedzieli, które kwoty sprzeniewierzyli.

KRONIKA.

Otwarcie Sejmu poprzedziło nabożeństwo w kościołach obu obrządków, o godzinie 10 przedpołudniem. Nabożeństwo łacińskie odprawił ks. kanonik Szeligowski, zaś ruskie ks. biskup Sembratowicz. Posłowie polscy przeważnie wystąpili w strojach narodowych. Od rana powiewają na ratuszu chorągwie w barwach krajowych.

W sprawie Towarzystwa muzycznego. Powszechnie jest wiadomem, że Tow. muzyczne pobiera ze sejmu rocznie 3000 złr., a z miasta 500 złr. itd., i że niejako odwdzięczając się za zasiłek dawany na poparcie rozwoju Tow. zawsze podczas otwarcia obrad sejmowych w katedrze wykonywało jakąś mszę.

Od dłuższego czasu już produkcje te tylko sztucznie zbywano; n. p. dwa lat temu grano w kościele na fortepianie, rok temu sproszono tylko siły Tow. śpiewackiego, a w tym roku nastąpił taki rozstrój, że musiała się wziąć do tego „Lutnia“, która świetnie pod batutą p. Cetwińskiego, wykonała mszę Karpińskiego.

Już w poprzednich numerach cytowanych w *Kurjerze* z 30go sierpnia nr. 241, wykazaliśmy nader wadliwy stan tej instytucji; dziś zaś ostatni moment zwrócić uwagę Sejmu na marnowanie grosza publicznego. Krążą wieści, że w sejmie ma być podniesiona interpelacja, względem wstrzymania wypłaty subwencji!

Sprawozdanie lwowskiej komisji opieki Towarz. weteranów z roku 1831 za miesiąc sierpień.

Datki wpłynęły: Za sprzedane egzemplarze dziełka „O podatkach“, dar dra Justyna Błońskiego c. k. komisarza 150 złr., urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za lipiec 3·55, za sierpień 4·05; przez delegata Stanisława Przybyłowskiego: Wł. Pałuszyński i H. Przybysławski rocznie po 2, Leon Ricci 1, ogółem wypłynęło 162·60.

W miesiącu sierpniu rozdano 32 weteranom zapomogi stałe w kwocie 269, zaś 6 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 50 złr.

Pozwalamy sobie zarazem uprzejmie prosić wszystkich tych panów, którzy na nasze wezwanie raczyli łaskawie zająć się rozprzedażą losów na loterją dla weteranów, aby ze względu na zbliżający się termin ciągnienia zechcieli uzyskane z tej sprzedaży pieniądze, jak również nie sprzedane losy przesłać na ręce podpisanego przewodniczącego komisji lwowskiej. *Walerjan Podlewski*, przewodniczący. *Dr. Bernard Goldmann*, skarbnik.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj o godzinie $^1/_2$1 w południe odbył się w kościele Archikatedralnym ślub p. hr. Stanisława Augustyna Pinińskiego z panną hr. Marją-Leonią-Teklą Józefą-Antoniną Drohojowską. Wśród licznie zebranej publiczności tworzący długi a ścisły szpaler, prowadzili do ołtarza pana młodego drużki: panny hrabianki Drohojowskie, zaś pannę młodą drużbowie: hr. L. Piniński i br. Konstanty Brunicki. Młodej parze udzielił błogosławieństwa ks. Kanonik Kniaź Jan Puzyna z Przemyśla. Po wysłuchaniu cichej mszy św. cała drużyna weselna, składająca się z krewnych i bliskich znajomych obojga państwa młodych, ruszyła z kościoła do hotelu Żorża, gdzie odbył się objad na blizko 50 osób.

W sobotę w warszawskim parafialnym kościele pod imieniem św. Antoniego, pobłogosławiony został jak donosi *Now. Reforma* związek małżeński miedzy p. dr. Lesławem Borońskim, obrońcą w sprawach karnych, zamieszkałym w Krakowie, a panną Aleksandrą Bogusławską, warszawianką.

Wczoraj o godzinie 8mej zrana odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Antoniny Małc z panem Ignacym Jabłońskim, sekretarzem Rady powiatowej w Mościskach.

Dla ubogich złożył Fryderyk Rotten w prezydjum magistratu kwotę pięciu (5) zł. Za ten dar składa prezydent miasta szanownemu dawcy imieniem tutejszych ubogich uprzejme podziękowanie.

Arcyksiażę Ferdynand Karol Ludwik, syn arcyksięcia Karola Ludwika przybył w sobotę pociągiem wieczornym do Krakowa w towarzystwie ochmistrza pułkownika ułanów, hr. Correlh v. Corrado. Przenocowawszy tutaj arcyksiążę odjechał wczoraj w południe do Lwowa.

Mianowania. Radca sądu krajowego, Wiktor Ramski, został mianowany prezydentem sądu obwodowego w Brzeżanach. — Prezydjum dyrekcji poczt i telegrafów mianowało oficjała telegrafów Jana Bischofa oficjałem pocztowym, a asystenta telegrafów Seweryna Kurowieckiego asystentem pocztowym dla Buczacza. — Rada szkolna krajowa zamianowała Stefana Zabierzewskiego, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Ulanowie.

Śmiertelność. W 34 tygodniu bieżącego roku zmarło we Lwowie ogółem osób 68, t. j. o 4 mniej jak w tygodniu ubiegłym.

Z tego zmarło: Na ospę 1, na płonicę 2, na difterję 2, na dławiec 2, na duszycę bruszną 1,

na gruźlicę 13, na zapalenie przewodu oddechowego 7, na biegunkę 1, na zapalenie kiszek 1, na śmierć gwałtowną 3, inne 35; w domach karnych płci żeńskiej 1.

Pożegnanie. Koła nauczycielskie będą obchodzić w tych dniach miłą a smutną uroczystość. Smutną, bo będzie to uroczystość pożegnania, miłą bo będzie to wyrażenie uznania za pracę i poświęcenie. Po latach 33 znanej i obfitej w owoce pracy opuszcza pani Felicja z Wasilewskich Boberska Lwów udając się na wieś. Pedagogiczne jej zasługi są już ocenione. Któż z naszych matek, czy sióstr nie zna i nie otacza czcią to zacne nazwisko polskiej matrony-nauczycielki, która z dokładną znajomością zasad wychowawczych, z głęboką erudycją a przedewszystkiem z ciepłotą serca wzięła się do wychowania dziewcząt i spełniła święcie swój obowiązek, dając krajowi kilka pokoleń dobrze wychowanych panienek, najlepszych żon i najpoczciwszych matek. Dziś żegna ona się z nami i dlatego niech i nam wolno będzie przy tej sposobności wyrazić jej jeszcze raz wdzięczne uznanie nasze i serdeczne życzenie powodzenia w dalszym życiu. Od niej samej otrzymaliśmy z tego powodu następujące pismo: Po trzydziestu trzech latach nauczycielskiej pracy, z niezależnych odemnie powodów, zamykam mój Zakład naukowo-wychowawczy. Długie te lata obfite były w trudy i troski, ale obfite oraz w najdroższe serca pociechy. Z dziećmi powierzonemi mi, składałyśmy jedną rodzinę; jam dla nich miała serce i troskliwość matki, one mi się odpłacały przywiązaniem i zaufaniem. Wychowałam matki, a potem córki tych matek. Dzięki łasce i pomocy Bożej, widziałam te dzieci mego serca, pełniące następnie, wzorowo i najzacniej, obowiązki żon, matek i gospodyń, obywatelek i nauczycielek. Z żalem więc żegnam mój zawód i tych, którzy mi pomagali w pracy nauczycielskiej, a którym dzięki składam; z żalem serdecznym żegnam moje uczennice, zwłaszcza te, których wychowania i ukształcenia dokończyć już nie mogę. Oby Bóg błogosławił wszystkim moim dzieciom, oby błogosławił wszystkim dzieciom, dopomagał im służyć poczciwie bliźnim i ojczyźnie, dał im doznać, i działać wiele dobrego!

Na wieś, gdzie zamieszkam, *powierzono mi już dwie uczennice; mogłabym jeszcze jedną lub dwie przyjąć, przysposobione mniej więcej do szóstej lub siódmej klasy; tej małej gromadce oddam się zupełnie jak matka*, będę im najpilniejszą opieką i nauczycielką; celem i radością mego życia będzie odtąd to dobre, które w nich zdołam rozwinąć i wykształcić; ufam więc, że z korzyścią istotną ukończą u mnie wychowanie. Ktoby chciał oddać mi na wieś panienkę, raczy się zgłosić do mnie, w przeciągu tygodnia do pomieszkania przy ulicy Halickiej l. 50, później zaś listownie pod adresem: przez Radziechów, w Rudenku.

We Lwowie zaś Zakład mój prowadzić dalej będzie, skoro otrzyma zezwolenie władz, o które już podała, panna Kamilla Poh, moja niegdyś uczennica — nauczycielka umiejętna i uzdolniona, oraz sumienna i najzacniejszego charakteru, która wiem, że w moim duchu będzie działała i pracowała; usilnie ją więc polecam.

Felicja z Wasilewskich Boberska.

Julja Kwiatyńska, była artystka dramatyczna, zmarła dnia 30. sierpnia w Warszawie.

Samobójstwo. Korespondent *Kur. Warszaw.* z Kijowa pisze co następuje: „Miasto nasze zajęte jest komentowaniem przyczyn symobójstwa Teodora Leiste, który w dniu 27-ym b. m. znaleziony został martwym w numerze hotelu Belle-vne. Śmierć nastąpiła skutkiem upływu krwi, spowodowanego kilkunastoma pchnięciami sztyletu w płuca. Zmarły był kierownikiem jednego z miejscowych kantorów technicznych i składu maszyn p. E. A. E. W Rydze, gdzie pozostawił żonę i dzieci, miał dom własny. L. liczył 35-ty rok życia, na kilka zaś dni przed śmiercią zdradzał widoczne pewne objawy melancholji. Skonstatowano, iż po targnięciu się na własne życie, aż do zupełnego upływu krwi, L. najspokojniej przechadzał się po pokoju! Ślady krwi znaleziono nawet na klamce u drzwi od numeru. Śledztwo stwierdziło fakt najoczywistszego samobójstwa. Przy rewizji znaleziono bardzo znaczną kwotę pieniędzy."

Budownictwo w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Radca budownictwa Lange wypowiedział w towarzystwie inżynierów i architektów w Stuttgardzie odczyt o budownictwie w Ameryce, który wzbudził wielkie zajęcie.

W Waszyngtonie istnieje w ministerjum wojny sekcja budownictwa. Budowle państwowe częścią wykonuje rząd stanów zjednoczonych, częścią zaś poszczególne państwa. Całe państwo podzielone jest na dystrykta budownicze, a każdy dystrykt ma osobnego kierownika tj. inżyniera w randze majora lub pułkownika. Oddział inżynierji spotrzebowuje rocznie na budowy 35—40 miljonów zł.

Budowy rzeczne i portowe w wykonaniu różnią się znacznie od naszych. Wysokość płac robotniczych i niskie ceny drzewa budulcowego, są przyczyną szerokiego zastosowania machin i budowli drewnianych.

Oddział budowniczy wykonuje budynki na urzęda cłowe i pocztowe, sądy, szpitale itp. i zużytkowuje rocznie do 14 miljonów złr. Zdarzają się jednak poszczególne kosztowne budowy, jak np urząd pocztowy w Nowym-Yorku, który kosztował do 20 miljonów złr. Posady architektów miejskich w Ameryce prawie nie istnieją, natomiast ma prawie każda mieścina inżyniera miejskiego, czuwającego nad regulacją rzek, utrzymaniem dróg itp.

Domy wyższe jak dwupiętrowe posiadają prawie bez wyjątku wygodne windy.

Kościoły pod względem architektury nie doścignęły naszych. Przeważnie budują je w rzędzie pomiędzy domami. Nadto rozwielmożniła się przy budowie kościołów architektura obliczona tylko na pozory, tak, że np. wieża, której lekkość z daleka podziwiamy, przy bliższem rozpatrzeniu okazuje się wybudowaną z drzewa.

W końcu odczytu podniósł mówca, że prostota, taniość i śmiałość w budownictwie amerykańskiem, pochodzi przeważnie ztąd, że Amerykanie nie zwalając zbytniej odpowiedzialności na budowniczego, pozwalają mu na większą odwagę przy budowlach.

Proces... artystyczny. Czytamy w *Kur. warszawskim:* Zdarzało nam się z najróżnorodniejszych procesów zdawać sprawę, tym razem mamy do zanotowania coś całkiem nowego... proces artystyczny. Tytuł ten w istocie nadać można sprawie cywilnej, która onegdaj toczyła się w sądzie pokoju IX-go rewiru, a której źródłem stał się... „Sinobrody." Ów to legendowy zbrodniarz, którym niańki teraz już napróżno straszą krnąbrne dzieci, ów truciciel specjalista, oprócz siedmiu swoich żon, zatruł nadto pozwem i procesem spokój p. Bandrowskiemu śpiewakowi ze Lwowa, zmuszając go do niekrwawej na szczęście, bo jedynie artykułami kodeksu popartej walki z dyrektorem jednej z trup ogródkowych. Rozprawę tę nazwaliśmy „procesem artystycznym", ponieważ w niej i powód i pozwany i świadkowie stron obu należeli do artystycznej drużyny, rozwijającej swą działalność pod tarczą drzew i... piwa. Okoliczność, ta nadawała specjalny charakter sprawie, błahej na pozór, a jednak ze względu na swą treść i źródło, zasługującej niewątpliwie na zaznaczenie. Proces, o którym mowa, wytoczył dyrektor towarzystwa dramatycznego z Belle-Vue, p. Puchniewski, p. Bandrowskiemu, który na wspomnianej scenie paręj razy występował był gościnnie. Powód rościł do pozwanego pretensję z tego tytułu, iż tenże, zobowiązawszy się do szeregu występów, następnie pewnego wieczora odmówił w ostatniej chwili swojego współudziału w zapowiedzianem już przez afisz przedstawienia „Sinobrodego", wskutek czego musiano zmienić program widowiska z jawną stratą dla kasy, gdyż wielu z widzów, niezadowolonych z zawodu, zażądało zwrotu swoich pieniędzy. Otóż pan P., określając poniesione tym sposobem szkody i straty na 60 rs., zażądał zasądzenia tej sumy od pozwanego.

Pozwany zaprzeczał słuszności powództwa, utrzymując, iż pan P. właściwie żadnej stałej umowy z nim nie zawierał. Umówiono się jedynie o pojedyńcze występy. Za każdy z nich pan B. otrzymywać miał po 15 rs.; następnie jednak dyrektor samowolnie obniżył obiecane *feu* do 10 rs. Wówczas pan B. oświadczył stanowczo, iż nadal ani razu już nie wystąpi i postanowienia tego oczywiście nie mogło zmienić zamieszczenie nazajutrz nazwiska jego pośród wykonawców operetki.

Zeznania świadków, którymi byli kasjer i artyści z trupy p. P., udowodniły zarówno sam fakt nagłej zmiany widowiska, jakoteż uszczerbek, który z tego powodu poniosła kasa teatrzyku, lecz zarazem z opowiadań niektórych aktorów przekonać się było można, iż pan P. częstokroć postępował nader samowolnie z zamówionymi przezeń artystami. W ogóle nigdy nie chciał on zawierać kontraktów na piśmie. Umawiano się tylko słownie, a następnie dyrektor bez żadnej racji obniżał umówioną płacę, pewien, „iż go nikt przecie procesować nie będzie."

W zeznaniach świadków znalazło też poparcie przytoczone powyżej zapewnienie pozwanego, iż zapowiedział on dyrektorowi trupy o zaprzestaniu występów.

W takiem położeniu rzeczy szala słuszności przechyliła się na stronę pozwanego i sędzia pokoju (p. Siewers) pretensję pana Puchniewskiego w całości oddalił.

Wypadki na kolejach angielskich pozbawiły życia w pierwszym kwartale 1884 r. 509 osób. Rannych zj tego samego powodu było w tym czasie 3687 osób.

Okropne nieszczęście wydarzyło się w Paryżu. wskutek pęknięcia rury kanałowej. W nocy 30. na 31. z. m. przy robotach kanałowych na ulicy St. Denis pękła rura a woda z taką siłą zaczęła tryskać, że spowodowała pęknięcie rury gazowej. Zamiast słupa wodnego ukazał się ognisty. Zamieszanie powstało okropne, a zanim zdołano stłumić płomień, 3 ludzi w natłoku życie utraciło.

Raport policyjny. Skradziono: panu H. K. pod l. 8 ulica Majerowska, z otwartej kuchni 3 srebrne łyżeczki, dwie ze znakiem K. a trzecia E. K., o którą kradzież jest obwiniony żydek niskiego wzrostu w krótkim żakiecie i w okrągłej czapce. — Panu R. T. pod l. 4 ulica Koralnika, w czasie od 14. do 29. zeszłego miesiąca sześć sznurków korali francuzkich krągłych ciemno-czerwonych, nawleczonych na nowych niebieskich niciach, dolne sznurki są dłuższe od górnych, wartości 45 złr. — Panu A. M. palto ciemne wartości 10 złr. z otwartego pokoju pod l. 9 ulica Skarbkowska. — Aleksandrowi Tyszownickiemu beczułkę śliwek wartości 10 złr. — Panu Józefowi Cz. pod l. 8 ulica św. Teresy, po otworzeniu okna w nocy, bronzowy gruby surdut, drugi krótki czarny, trzeci letni krótki popielaty i takie spodnie, überzieher czarny a drugi brązowy i kapę rypsową wiśniowego koloru wartości 60 złr. — Bundę czarną z kapiszonem, który jako też i kołnierz ma podszewkę czerwoną czarno-paskowatą, skradziono z wozu na placu zbożowym. — Znaleziono: książkę służbową Prokopa Tabaczyńskiego z Wolicy. — Książkę do modlenia pod tytułem „pod twą obronę" w bronzowej oprawie i z pozłacanym krzyżykiem na wierzchu. — Kalendarzyk z pouczeniem miar i wag. — Sylwetkę w części ze srebra i złota z kamykiem, którą przechowuje u siebie pan T. Budzynowski l. 7 ulica Śnieżna. — W drugim kwartale b. r. znaleziono w wagonach kolei Czerniowieckiej, przez podróżnych zapomniane rzeczy, mianowicie: laski, kapelusze, czapki, parasole, parasolki, stare surduty, chustki, kalosze, pled, francuzką książkę, zapieczętowany zwitek papierów, reitpeitsch, tabliczkę z napisem Jaques Rosenbaum, zawiniątko z bielizną, pudełko z szkarpetkami i rzemykiem, kuferek ręczny, garnitur do rznięcia piłeczką. — 16 worków białych z mąki znaleziono ukryte za sztachetami przy ulicy tatarskiej.

Teatr, literatura i sztuka.

Nakładem księgarni Cotty wyszło dziełko znanego malarza podróżnika Ryszarda Buchty p. t.: „Der Sudan und der Mahdi". W dziełku tym opisuje autor z osobistych spostrzeżeń Sudan i jego mieszkańców, jakoteż całe powstanie proroka.

Humorystyka.

Ze Szczutka.

Kronika tygodniowa.

Poniedziałek. „Gazeta Narodowa" podaje niesłychanie nową wiadomość, że w kraju brak gotówki.

Wtorek. Redaktor „Dziennika Polskiego" przedrukowuje z błędami „Czas" — jest bowiem zajęty przedewszystkiem zastępstwem Gollesa.

Środa. „Reforma" szuka znowu tematu jakiegoś, którymby pogniewać mogła Stańczyków.

Czwartek. „Gazeta Lwowska" każe znowu wierzyć swoim czytelnikom, że nie ma szczęśliwszego kraju, jak Galicja.

Piątek. „Gazeta Krakowska" czeka tylko na sposobność dowodzenia, że świat się od Węgrów zaczyna.

Sobota. „Szczutek" daje absolucję trybunom, albowiem zrozumieli nareszcie, że między Niemcem a Czechem jest pewna różnica.

Rozmowa Gogątek.

— Ty! no jakże ci poszło z poprawką z polskiego?

— Jak zawsze, jakoś się wykupiłem.

Kronika sejmowa.

Posiedzenie XXV dnia 2 września. O godzinie 12; posłowie zebrani już prawie w komplecie. Przeważa czarny tużurek, gali nie widać. Pan marszałek przechadza się od jednej grupy do drugiej, gorliwie rozmawiając. Wrażenie robi pojawienie się posła Ignacego Kamińskiego.

Na trybunie siedzi jako sekretarz Wł. ks. Sapieha i St. hr. Badeni.

O godzinie 12¼ pan marszałek otwiera sesję wspomnieniem o nieszczęściu powodziowem, które szczegółowo wylicza: Powódź pochłonęła zasiewy na 372,000 morgach gruntu, a zniszczyła 11,600 morgów szutrem lub wymuleniem, zabrała 3459 budynków, zburzyła 94.000 gospodarstw, szkodę ocenia na 13½ mil. zł. Regulacja naszych rzek wobec tego stała się nieodzowną koniecznością, i stanie na porządku sesji następnej. Wśrod ogromu klęsk Najjaśniejszy Pan czuwał nad krajem wspierając go tak własnym majątkiem, jak też i ze skarbu państwa. Wnoszę zatem okrzyk niech żyje Najjaśniejszy Pan! (entuzjastyczne niech żyje).

Następnie zawiadomił marszałek, że dla rozmaitych przeszkód nie przybyli na Sejm ks. Pukalski i rektor Heyzman.

Urlopu 8 dniowego udzielono posłom: Stanisławowi Madejskiemu, Rapaportowi, Janowi Stadnickiemu, zaś 14 dniowego urlopu posłom Wł. Wolańskiemu, H. hr. Wodzickiemu, Jędrzejeckiemu, Stan. Tarnowskiemu i Wasilewskiemu.

Następnie odczytano spis petycyj, które wpłynęły do protokołu kancelarji sejmowej, a mianowicie:

Jan Huzar o zapomogę dla żony Łucji w celu umożliwienia jej ukończenia kursu nauk położniczych. — Gmina Przeginia duchowna i narodowa w sprawie wydzierżawienia prawa polowania w tych gminach przez starostwo krakowskie hr. Tenczyńskiemu. — Wydział krajowy przedkłada prośby Wydziałów powiatowych w Brzozowie, Brodach i Łańcucie o zniesienie chajderów. — Wydział krajowy przedkłada petycję Wydziału powiatowego w Jarosławiu w przedmiocie zniesienia chajderów. — Wydział krajowy przedkłada petycję Wydziału powiatowego w Żywcu w przedmiocie zniesienia chajderów. — Mieszkańcy miasta Nowego-Sącza i okolicy o zaprowadzenie całodziennej służby na poczcie w Nowym-Sączu. — Ks. Tomasz Pocitewski, proboszcz z Łącka i towarzysze w sprawie święcenia niedziel i świąt. — Gmina miasta Trembowli o udzielenie bezprocentowej pożyczki na budowę koszar.

Do laski marszałkowskiej wniesiono wniosek o przymusową asekurację budynków na szkoły ludowe. Wniosek ten będzie traktowany regulaminowo.

Następnie odczytał poseł Wereszczyński sprawozdanie Wydziału krajowego o poręczonej pożyczce rządowej 300.000 zł. na zasiewy jesienne dla okolic powodzią dotkniętych. Wydział krajowy proponuje odesłanie tego sprawozdania do komisji budżetowej.

Ks. Adam Sapieha wnosi wybór w tym celu osobnej komisji złożonej z 15 członków, któraby się gruntownie tą sprawą zajęła.

Ks. Jerzy Czartoryjski popiera w krótkiej przemowie ten wniosek, również hr. Golejewski; który jednak uważa liczbę 10 członków za dostateczną dla komisji. Po przemówieniu sprawozdawcy, który uważa za obojętne czy sprawa odesłaną będzie do komisji osobnej, czy też do budżetowej, przyjęto wniosek ks. Sapiehy.

Z porządku dziennego pan Piotr Gross przedłożył sprawozdanie komisji lustracyjnej, konstatuje jednak, że wnioski przez komisję zaproponowane w ciągu roku stały się w znacznej części bezprzedmiotowymi, częścią wskutek zmiany stosunków, częścią przez załatwienie ich przez Wydział krajowy. Przed szczegółowem sprawozdaniem 6 sprawozdawców (według departamentów) komisji lustracyjnej, wniósł poseł Antoniewicz jeneralną dyskusję.

Po otworzaniu jeneralnej dyskusji poseł Antoniewicz poddał w dłuższej przemowie gospodarkę krajową ostej krytyce i wniósł odesłanie całego sprawozdania do komisji budżetowej, która by miała ułożyć projekt kontroli administracyjnej i finansowej czynności Wydziału krajowego.

P. Goldman w krótkiej przemowie wziął w obronę gospodarkę Wydziału krajowego wykazując cyframi bezzasadność zarzótów p. Antoniewicza.

Poseł Henzel zwrócił się rownież przeciw wnioskowi p. Antoniewicza. Wybór osobnej komisji kontrolującej pozbawiłby tylko Sejm sił potrzebnych w innych komisjach, nie przynosząc zgoła żadnej korzyści.

P. Pietruski zwrócił się przeciw zarzutowi podniesionemu przez p. Antoniewicza, jakoby Wydział krajowy na pisma ruskie nie odpowiadał po rusku.

Wydział krajowy w tym względzie przestrzega bardzo ściśle, ażeby na ruskie pisma odpowiadać tylko po rusku, a jeżeli były jakie wyjątki, to bardzo rzadko i to tylko z powodu trudności nauczenia się języka ruskiego z powodu, że Rusini uporczywie odpychają alfabet łaciński.

Poseł dr. Hoszard wystąpił z obroną Wydziału krajowego przeciw zarzutom p. Antoniewicza jakoby Wydział krajowy trwonił pieniądze na utrzymywanie nieuleczalnych chorych w szpitalu. Dzieje się to tylko tam, gdzie ludzkość koniecznie wymaga tego.

Poseł Sieczyński żądał, ażeby na podania pisane azbuką, Wydział krajowy tak samo odpowiadał.

Następnie jeszcze sprawozdawca dr. Gross odparł w dłuższej przemowie zarzuty pana Antoniewicza, poczem Sejm przeszedł nad wnioskiem p. Antoniewicza do porządku dziennego.

W rozprawie szczegółowej pierwszy zabiera głos poseł Henzel jako referent o czynnościach pierwszego departamentu Wydziału krajowego. Sprawozdawca przedewszystkiem podnosi sprężystość tego departamentu w nadzorowaniu czynności zwierzchności gminnych.

Następnie uwolniono sprawozdawcę od czytania szczegółowego sprawozdania, jak również i sprawozdawcę z czynności departamentu drugiego.

Ks. Sieczyński wniósł, ażeby na przyszłość komisja lustracyjna rozdzielała poszczególne czynności Wydziału krajowego pomiędzy inne komisje do szczegółowego sprawozdania, nie mając sama dostatecznych „sił mózgowych“ po temu.

P. Henzel zauważył, że wniosek ten sprzeciwia się regulaminowi.

Poseł Golejewski odpiera wyrażenie p. Sieczyńskiego o braku sił mózgowych w komisji lustracyjnej.

P. Sieczyński tłumaczy się, że miał tu tylko na myśli fizyczną niemożliwość objęcia przez komisję całego ogromu materjału.

Następnie rozpoczyna poseł Dembowski odczytanie sprawozdania z departamentu III, które jednakże wnet przerywa uchwała uwalniająca go od dalszego czytania.

Taki sam los spotyka sprawozdawcę z czynności departamentu IV. Następnie przyjmuje Sejm do wiadomości całe sprawozdanie komisji lustracyjnej po sprostowaniu kilku omyłek przez panów dr. Goldmana i dra Hoszarda.

Pan marszałek zamyka posiedzenie o godzinie 1 minut 50. Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek, z następnym porządkiem dziennym:

1) Wybór komisji powodzionej z 15 członków.

2) Sprawozdanie komisji konkurencyjnej o konkurencji kościelnej.

3) Sprawozdanie z wyborów poselskich.

4) Sprawozdanie komisji prawniczej o wniosku Merunowicza względem zakładania karnych osad rolniczych.

5) Sprawozdanie komisji budżetowej o wniosku p. Chrzanowskiego względem poboru i rozrachowania podatków i dodatków indemnizacyjnych i krajowych.

Przychylając się do wniosku Rady nadzorczej Banku krajowego, Wydział krajowy postanowił już wnieść do Sejmu projekt ustawy, uwalniającej Bank krajowy od wszystkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowego. Taką samą ulgę przyznał Sejm przed rokiem obligacjom komunalnym Banku krajowego, oraz płacom jego dyrektorów i funkcjonarjuszy, a obie w tej mierze wydane ustawy, jak wiadomo, otrzymały już sankcję i posiadają moc obowiązującą.

Do *Allg. Ztg.* telegrafują ze Lwowa, że w kołach posłów sejmowych ze stronnictwa byłego klubu postępowego poruszono myśl wniesienia w sejmie sprawy statutu organizacyjnego kolei państwowych. Sejm miałby na podstawie statutu krajowego sprawę tę rozstrzygnąć i wydać sąd swój o sprzeczności statutu kolejowego z wielokrotnie wyrażonemi życzeniami reprezentacji krajowej.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Wiedeń 2 września. Pociąg osobowy, kursujący między Budapesztem a Wiedniem wykoleił się o północy na linji węgierskiej pod Kolenfeld. Pociąg ten miał przewieźć króla serbskiego do Wiednia i odszedł wcześniej z powodu opóźnienia pociągu dworskiego. Milan przepędził wzburzony całą noc na dworcu centralnym i nie chciał się udać do hotelu. Królowa i królewiez pozostali w wagonie salonowym. Wykolejenie nastąpiło z powodu rozciągnięcia się szyny. Naczelnik m. Budapesztu wysłał o północy 150 robotników pod strażą oddziału jezdnych celem naprawy szyn. Milan otrzymał ostrzeżenie z Serbji iż przygotowywany jest zamach na kolei.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń, 2 września. Ministerjum wysłało do namiestnictw reskrypt, w którym komunikuje im uchwały najwyższej Rady sanitarnej z zeszłego tygodnia, i wzywa je, aby wobec szerzenia się cholery we Włoszech, z całą akuratnością dopilnowały wykonywania przepisów sanitarnych.

Budapeszt 2 września. Od długiego czasu wiadomo już było policji tutejszej, że anarchiści chcąc pomścić śmierć Stellmachera przygotowują zemstę okrutną, co potwierdziła policja wiedeńska donosząc, że wielu anarchistów wyjechało do Pesztu aby tam przygotować nowy zamach.

Policja tutejsza w istocie przekonała się wkrótce, że z Austrji przybyło kilku anarchistów a mianowicie Edmund Tetzel urodzony w Franzensthal w Czechach, 18-letni robotnik z lejarni żelaza, Franc. Rauch z Gracu, 33-letni blacharz z Wiednia, wydaleni z Wiednia Karol Urbanek 36-letni mosiężnik. Policja śledziła ich odtąd surowo i przekonała się, że miewali oni często schadzki lecz czyn odkładali aż do przybycia Arnolda Mrwy z Morawji. Wtedy zrobiono nagle rewizję u Tetzla w chwili, kiedy reszta była u niego zebrana, przyczem znaleziono mnóstwo druków rewolucyjnych, formy do lania bomb dynamitowych i przyrząd bardzo zmyślny do przeprowadzenia wybuchu drobnych ilości dynamitu, posełanych w paczkach pocztą. Wszyscy czterej anarchiści odesłani zostali na granicę i oddani władzom austrjackim.

Salzburg, 2 września. Z okręgów wiejskich wybrani zostali do sejmu salcburgskiego sami kandydaci konserwatywni.

Berno 2 września. Pomimo ulewy na tabor pod Bernem przybyło blisko 2000 osób. Przewodniczył adwokat dr. Sowadina, wszyscy mowcy występowali przeciw niemieckiemu Schulvereinowi, który dąży do wynarodowienia dzieci czeskich. Państwo powinno dbać o to. aby kultura czeska była równą niemieckiej. Nie chcemy podziału dzieci na czeskie i niemieckie. Rodzicom Czechom należy zakazać posyłania dzieci do szkół niemieckich. Po mowach tych przyjęto rezolucję wzywającą rząd, aby z powodu demoralizującej działalności Schulvereinu przeszkodził tej działalności na przyszłość w myśl wniosku Kwiczały.

Berlin 2 września. *Montagsblatt* dowiaduje się, że obecność cesarza Wilhelma przy zjeździe cesarzów jest nieprawdopodobną jeżeli spotkanie nastąpi na ziemi rosyjskiej już dlatego, że podróż taka przedstawia rozmaite trudności, już też

dlatego, że rząd pruski nie chce wystawiać policji rosyjskiej na zbyt niebezpieczne próby.

Berlin, 2. września. Stało się wątpliwem, czy cesarz Wilhelm weźmie udział w zjeździe cesarzy.

Kreuz Ztg. w odwiedzinach króla Karola w Belgradzie widzi dowód przyjaznego zbliżenia się Rosji do Austrji. Cesarz Wilhelm ma wysłać w swojem imieniu cesarzewicza do Szczecina, gdzie ma nastąpić zjazd z carem.

Paryż, 1 września. Wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Chiny są bezpodstawne. Jak *Paris* donosi Courbet odpłynął z Matson i udał się prawdopodobnie do Hainan. 500 ludzi wyprawiono z Kochinchiny do Kelung.

Londyn 2 września. Li-Hung-Czang przybył do Tientsinu objąć na nowo swoją posadę. Pomiędzy Tientsin i Pekinem ma być obóz uzbrojony, w którym ma stanąć 30.000 wojska celem ochrony stolicy.

Podług wiadomości z Tien-Tsin Japonja wystąpiła z żądaniami zwierzchnictwa nad wyspami Loo-Choo i zażądała takich samych praw traktatem zawarowanych, jakie Chiny udzieliły innym państwom Poseł japoński ma w tej sprawie udać się do Pekinu. „Biuro Reutera“ donosi z Hong-Kong, że Courbet uznał operację floty francuskiej za ukończoną. Okręty handlowe mogą teraz bez przeszkody krążyć po rzece Min.

Belgrad, 1. września. Familia królewska odjechała popołudniu. Radzie ministrów powierzoną została rejencja pod nieobecność króla.

Rzym, 1 września. Jak *Stampa* donosi było dzisiaj w Neapolu 20 wypadków cholery, z tych kilka śmiertelnych.

Wczoraj w prowincjach Bergamo, Campobasso, Cuneo, Genui, Lucca, Massacarrara, w Neapolu, Parmie, Pizie i Turynie było razem 120 wypadków cholery, z tych 74 śmiertelnych.

Kair, 1. września. Podług listu Gordona z daty 15. czerwca do Kitszenera w Dongoli, Chartum może się jescze trzymać 4 miesące.

Petersburg 2 września. Minister wojny Wannowski podał się z powodu słabości do dymisji, następcą jego ma zostać Hurko, gubernatorem Warszawy zaś jenerał Ropp z Odessy. Wannoski ma zostać gubernatorem Kaukazu.

Telegramy targowe z dn. 3. września

Wiedeń: Pszenica za 100 **kilo** 8——9 25 złr. żyto — — złr. Okowita 37 75 — 38.00 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 7·88—9·00 zł., rzepak 11·75 zł. Berlin pszenica 145·25 m., żyto — m., okowita 49·10 m., olej rzepakowy 51·30 zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 43·30 franków, olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 2. września: 13·75 do 14·—. Brema 7·50 do 7.65 Hamburg: 7.70 na wrzesień 7·60·— na wrzesień-grudzień 7·85. Antwerpja: na wrzesień 19·—. Newy-York: $7 \cdot \frac{5}{8}$. Filadelfja $7 \cdot \frac{1}{4}$.

Lwów, z Izby handlowej, 2. września 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	267 —	270 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	189 50	192 75
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ „	92 50	94 —
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 40	87 60
Banku kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 40	102 40
„ „ „ 5 „ w. a.	97 25	98 25
„ „ „ 5 „ 10 prct	99 25	100 25
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	91 —	92 —
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 62	5 72
Dukat cesarski	5 66	5 76
Napoleondor	9 62	9 72
Półimperjał	9 90	10 —
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 21 $\frac{3}{4}$	1 $23\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich	59 25	60 —

Wiedeń dnia 3. września 1884 (godz. 1 m. 40 po poł.)

	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy zinejskie	57 60	57 70
Akcje węg. banku kred. na 200 zł.	296 50	295 25
Akcje Anglobanku na 120 złr.	105 —	104 25
Unionbank za 100 zł.	93 60	93 —
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	268 75	267 75
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	147 25	147 —
Akcje kolei Alfold-Fiume na 200 zł.	177 50	177 75
Akcje kolei państwowej	303 10	302 25
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	190 50	190 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	165 50	165 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	1.5 —	125 —
Obligacje węg. w złocie	101 75	101 75
Akcje kolei węg. zachodniej	100 50	101 —
Cisańskie losy	115 70	115 80
3 proc. losy tureckie na 400 franków	20 89	21 —
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	91 67	91 60
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	103 25	103 30
Rosyjski rubel papierowy	1 23 $\frac{1}{4}$	1 $23\frac{3}{4}$
Losy premjowe węg. na 100 zł.	114 25	114 80

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 3. września 1884. (godz. 5 m. 30 wieczorem).

Akcje kredytowe	296 80	300 50
Akcje kolei Karola Ludwika	270 00	267 —
Renta papierowa	00 00	80 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	103 80	102 80
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	00 00	00 00
Napoleondory	9 $66\frac{1}{2}$	9 65 —

Usposobienie: mdłe

Berlin, d. 3. września 1884. (godz. 5 m. 30 po poł.)

Rosyjski rubel papierowy	206 15	206 70
Akcje austr. kredytowe	499 —	521 50
Akcje kolei Karola Ludwika.	247 50	248 50
Austrjackie banknoty	167 85	167 75

Dyspozycja obiadowa

na środę 3. września

Obiad droższy. Zupa rakowa. Polędwica z rożnia z sałatą. Kwiczoły. Mądrzyki z konfiturą.

Obiad tańszy. Zupa szczawiowa. Cielęca pieczeń z marchewką. Knedle ze śliwkami.

Przyjechali d. 2. września

Hotel ŻORZA: Eksc. L. hr. Wodzicki z Wiednia, K. hr. Badeni z Krakowa, R. hr. Łubieński z Babicy, J. hr. Szeptycki z Przełbic. A. Skrzyński z Kobylanki, Z. Dembowski z Rosienic, S. Starowiejski z Bratkówki, S. Jędrzejowicz z Jasionki, T. Langie z Ostrowa.

Hotel LANGA: Książe E. Sanguszko z Tarnowa, T. Lebedoff z Moskwy, E. Klausner z Wiednia, Z. Doktor z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI: S. hr. Mieroszewski z Krakowa, A. Zborowski z Nowego Sącza, A. Błażowski z Targowicy, W. Struszkiewicz z Niemirowa, J. Jakubowicz z Puźn... dr. A. Iskrzycki z Sanoka; F. Dębski z Warszawy.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 3 września 1884, po raz pierwszy: **Pożycz mi swej żony** komedja w 2 aktach Maurycego Desvallieres, i **Księżna Martin** komedja w 1 akcie Meilhaca.

Od Administracji.

„Kurjera Lwowskiego“ nabywać można:

W Administracji ul. Akademicka l. 3.

W księgarni J. Leona Pordesa ul. Trybunalska.

W księgarni Zelmana Igla synów ul. Kopernika l. 6. po cenie 6 ct. za numer.

Administracja *Kurjera Lwowskiego* przyjmuje zamówienia na dziełko *Zdzisława Onyszkiewicza* p. t. **Poezje z motywów ludowych.** Dochód z rozprzedaży przeznaczył autor dla ofiar powodzi. Cena 1 złr.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Od 20 maja 1884. podług zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 46 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1 min. 7 w południe pociąg kurjerski, o godz. 5 min. 3 popoł. pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamcze o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 10 min. wieczór pociag mieszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5. min. 42 po poł. pociąg kurjerski o godz. 12 minut 21 po poł. i o godz. 10 minut 27 wieczór pociąg mięszany.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

Do STANISŁAWOWA na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 miu. 10 pociąg omnibusowy i o godz. 1 min. 25 do poł. pociag lokalny Lwów-Stryj.

Przychodzą do Lwowa:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 min. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po południu pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 w południe pociąg kurjerski, o godz. 3 min. 5 rano i o godz. 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 poc omnibusowy, wieczorem o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany i o godz. 10 min. 56 przed poł. pociąg lokalny Lwów-Stryj.

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 36 rano pociąg pospieszny, o godzinie 5 minut 22 po poł. pociąg kurjerski, o godz. 9 minut 27 wieczór pociąg osobowy. o godz. 11 min. 33 przed południem pociąg mięszany.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 8.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".